

Czytaj poprzednie **Wiadomości**: <http://rabka.swmm.eu/test1.php>

Włącz - Posłuchaj z ciekawości Radia z innych Kontynentów: <http://www.radiostacje.com/>



Dlaczego Polska w 1924 r. oddała Czechosłowacji dwie polskie wsie pod Tatrami?

To był kiepski biznes. <https://wiadomosci.onet.pl/krakow/korekta-granic-z-1924-r-ta-transakcja-polsce-bardzo-sie-nie-oplacala/1drpb7m>



Pałac Potockich w obecnym Czerwonogrodzie (dawniej, do roku 1953 – Krystynopolu). Wraz z całą miejscowością i powiatem został on w 1951 roku oddany pod władzę Sowieków (fot. Tomasz Leśniowski, lic. CC-BY-SA 3,0). <https://wielkahistoria.pl/korekta-polskiej-granicy-w-1951-roku-dlaczego-nasze-wladze-oddaly-tak-cenne-terytorium/>
<https://wiadomosci.onet.pl/kraj/umowa-o-zmianie-granic-z-15-lutego-1951-r-dlaczego-wladze-oddaly-cenne-terytorium/xlqf56h>



Budynek Muzeum Historii Polski jest budowany w stolicy Żoliborz przy ul. Wybrzeże Gdynskie. Funkcjonuje również pod nazwą Muzeum Wojska Polskiego. Konstrukcja gmachu rozpoczęła się w lipcu 2018, a zakończy się w wrześniu 2022 roku. Użytkowa powierzchnia tego czterokondygnacyjnego obiektu sięgnie niemal 45 tys. m.kw.. Nieopodal znajdują się Muzeum Katyńskie, Biurowiec Słomińskiego Art Office oraz Biurowiec WRI Investment. https://www.urbanity.pl/mazowieckie/warszawa/muzeum-historii-polski_b2405

MUZEUM ONLINE:

- [Start](#)
- [MUZEUM ONLINE](#)

PODCASTY MHP

HISTORIA DLA KAŻDEGO. WYKŁADY

LEKCJE HISTORYCZNE ONLINE

KRÓLEWSKIE WARSZTATY PLASTYCZNE

SŁUCHOWISKA PIASTODZIEJE

AUDIOBOOKI

GENERAŁ MACZEK I JEGO ŻOŁNIERZE - PAKIET EDUKACYJNY

QUIZY HISTORYCZNE

WEJDŹ DO KINA

ODWIEDŹ WYSTAWĘ

CIEKAWIE O HISTORII

WIRTUALNA BIBLIOTEKA

ŚWIĘTA

HISTORIA DLA NAJMŁODSZYCH

DLA UCZNIÓW (VII-VIII KLASA)

DLA UCZNIÓW (IV-VI KLASA)

POMOCNE DLA MATURZYSTÓW

SPACERY EDUKACYJNE

Pierwsza bitwa pod Chocimiem (1621) i śmierć hetmana Chodkiewicza.

Dodano: 2 września 2021, 15:09 232026 0



Józef Brandt, Bitwa pod Chocimiem / Źródło: [Wikimedia Commons](#)

Pierwsza bitwa pod Chocimiem z roku 1621 nie zapisała się w pamięci zbiorowej tak, jak druga z nich, która rozegrała się pół wieku później. Bitwa pod Chocimiem z 1621 roku była jednak ważnym starciem, które zdecydowało na pewien czas o dalszych relacjach Rzeczypospolitej z Turcją.

Pomiędzy Rzeczypospolitą a Turcją rozciągało się Hołdopodarstwo Mołdawskie. Rywalizacja o wpływy w tym kraju zdominowała relacje polsko-tureckie u progu XVII wieku i ostatecznie doprowadziła do starć zbrojnych, w tym właśnie bitwy pod Chocimiem. Mołdawia od dziesiątek lat próbowała balansować pomiędzy silnymi sąsiadami. Polska potrzebowała jej, gdyż stanowiła „strefę buforową” pomiędzy nią a Turcją. Z kolei Osmanowie potrzebowali Hołdopodarstwa po to, aby łatwiej było im atakować Europę Środkową.

Droga pod Chocim

Kwestia wpływów w Mołdawii miała rozstrzygnąć się w 1620 roku. Król Zygmunt III Waza wysłał do Mołdawii wojska, które starły się z Turkami w bitwie pod Cecorą. Polskie siły pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego nie zdołały pokonać wojsk sułtana. Wycofanie z pola bitwy przerodziło się w chaotyczną ucieczkę. Hetman Żółkiewski poległ w trakcie walki, a jego głowa została przez Turków tryumfalnie zawieszona do Stambułu.

Turcja była przekonana, że całkowite zwycięstwo nad Polską jest teraz na wyciągnięcie ręki. Klęska pod Cecorą miała być dowodem, że polska armia jest słaba i właśnie teraz jest najlepszy moment, aby zadać Rzeczypospolitej decydujący cios. Przygotowania do kolejnej bitwy trwały w Turcji od wiosny 1621 roku. Wojsko ruszyło z Adrianopola na początku czerwca. W stronę polskiej granicy maszerowało 150 tysięcy osmańskich żołnierzy.

W Warszawie zdawano sobie sprawę, że kolejne starcie z Turcją jest nieuniknione. Przywódcą polskich wojsk, formowanych do kolejnej wyprawy, został Jan Karol Chodkiewicz. Jego zdaniem, wojna powinna toczyć się poza granicami Rzeczypospolitej, aby uniknąć większych zniszczeń. Armia turecka, w jego koncepcji, powinna być rozbita przed Dunajem.

Polskie wojska ruszyły w stronę Chocimia. Najpierw dotarły tam chorągwie, którym przewodził hetman polny, Stanisław Lubomirski. Po drodze odniósł on już pierwsze zwycięstwo, rozbijając Tatarów, którzy pustoszyli Podole. To umocniło morale wśród polskich żołnierzy.

Po Lubomirskim, pod Chocim dotarł Chodkiewicz, a po nim jeszcze syn króla, Władysław (późniejszy król, Władysław IV Waza). Głównodowodzący Jan Karol Chodkiewicz miał do dyspozycji łącznie 65 tysięcy ludzi (30 tysięcy wojsk polsko-litewskich i 35 tysięcy Kozaków). Głównym punktem oporu uczyniono zamek w Chocimiu.

Pierwsze starcia

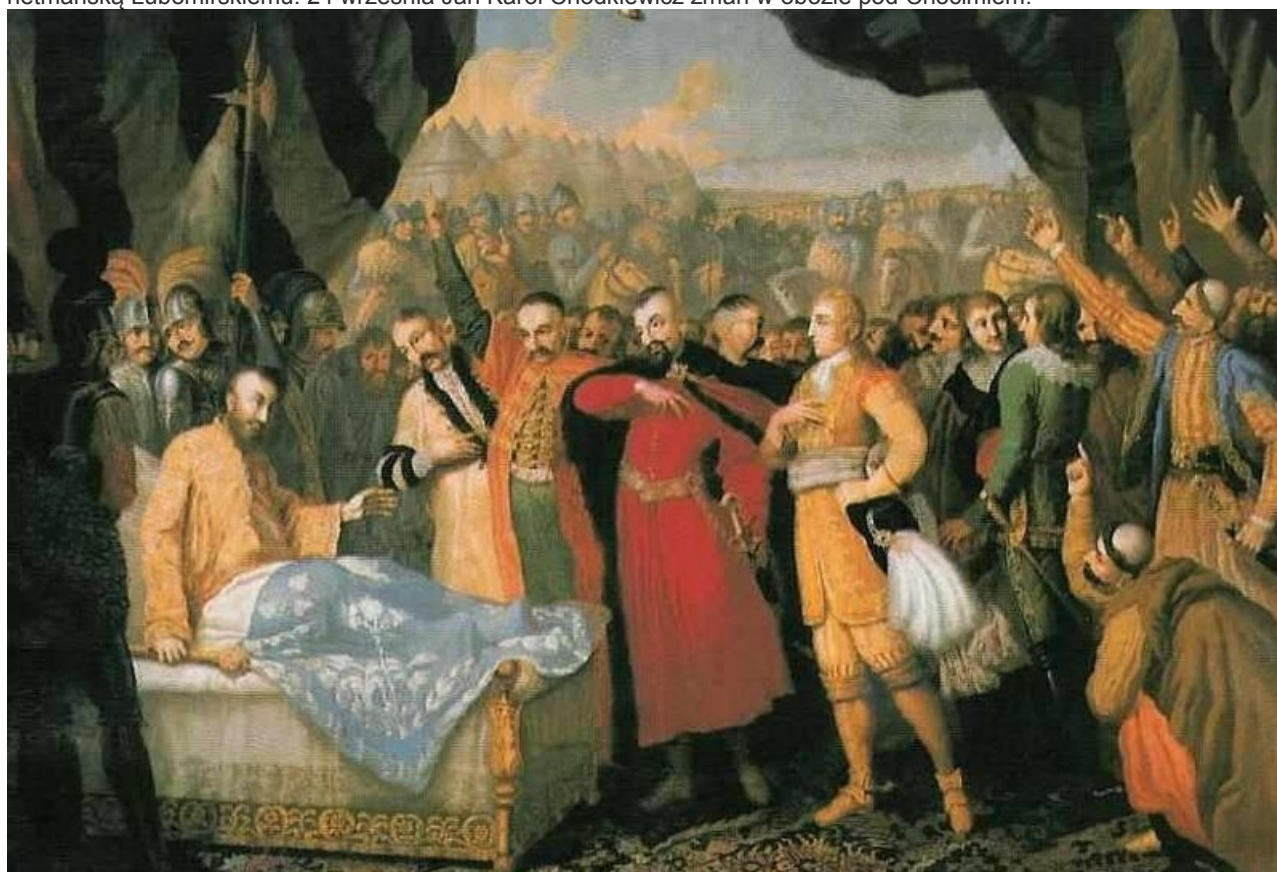
Armia turecka dotarła pod Chocim 2 września. Osmanowie rozłożyli swój obóz bardzo szeroko, co miało przynębić Polaków i sprawić wrażenie, że wojsk tureckich jest znacznie więcej. Chodkiewicz osobiście dodawał otuchy wojskom koronnym, zapewniał, że zwycięstwo jest pewne.

W polskim obozie, u stóp zamku Chocim, w centrum stanęły oddziały pod komendą królewicza Władysława, z jego prawej strony Lubomirskiego, a z lewej Chodkiewicza. Wojsko kozackie ustawiło się nieco dalej, tak, że Turkowie uznali, że ci boją się walczyć i dlatego odsuwają się od Polaków.

Sułtan Osman II uznał tym samym, że pierwszy atak jego armia przypuści właśnie na Kozaków, a kiedy ich pokona, wtedy zwróci się w stronę wojsk koronnych. Jeszcze tego samego dnia, to znaczy 2 września, Turcy uderzyli na oddziały kozackie.



Walka trwała wiele godzin. Kozacy dzielnie stawiali opór, osłonięci wozami i raz po raz ostrzeliwując wroga z armat. Osmanowie nie mogli przełamać ich obrony, więc sułtan wysłał do walki janczarów. Kiedy Ci ruszyli w stronę Kozaków, uderzyła na nich polska husaria. Wojska tureckie zaczęły się wycofywać, janczarzy zostali zupełnie rozbici. Niewielkie potyczki trwały jeszcze przez kolejne godziny. Chodkiewicz chciał, aby wydać Turkom walną bitwę i uderzyć na nich całą siłą koronnego wojska. Inni dowódcy się nie zgodzili. Obawiano się porażki, która mogłaby otworzyć Turkom drogę na ziemię Rzeczypospolitej. Tymczasem Turcy raz po raz uderzali mniejszymi siłami na polskie wojsko. Ataki udawało się odierać. Kozacy w pogoni za Turkami zapędzili się nawet do ich obozu i zdobyli bogate łupy. Jednak decydującego starcia nadal nie było. 4 września Osman II, widząc, że jego wojska nie są w stanie wygrać z husarią i nie chcąc bez końca przedłużać walk, zarządził usypanie wałów i ostrzał sił koronnych z armat. Salwy armatnie choć groźne, nie wyrządziły Polakom większych szkód, gdyż wojsko zdążyło się wycofać i kule ich nie osiągały. W nocy z 4 na 5 września, Kozacy i najemna piechota ruszyli do kontrofensywy, zdobyli wały i zniszczyli tureckie armaty. Sytuacja Turków stawała się coraz trudniejsza. Wtedy sułtan, widząc, że nie radzi sobie w polu, użył podstępny. Jego ludzie mieli odciąć szlaki komunikacyjne pomiędzy Chocimiem a Kamieńcem Podolskim, aby uniemożliwić dostawy żywności, wody i paszy dla koni do polskiego obozu. Udało im się. Już pod dwóch dniach w polskim obozie pod Chocimiem zaczęło brakować jedzenia. Jednocześnie wojsko tureckie bez ustanku prowadziło akcje zaczepne. Ataki udawało się jednak odierać. Wtedy dla wszystkich polskich dowódców stało się jasne, że pomysł Chodkiewicza sprzed kilku dni – aby zaatakować Osmanów całą siłą armii koronnej – był najlepszą decyzją. Zdecydowano, że decydujący szturm bitwy pod Chocimiem nastąpi w nocy z 13 na 14 września. Wtedy jednak okazało się, że burza i ulewny deszcz, który przeszedł nad chocimskim polem bitwy, wyklucza atak. Ziemia była tak rozmoknięta, że szarża husarii nie miałaby żadnej szansy powodzenia. Całą ofensywę odwołano. Kolejnego dnia, do tureckiego obozu pod Chocimiem dotarł Mehmed Karaksza, świetny dowódca, który przejął dowodzenie nad armią turecką, zarządzając walny atak na polskie pozycje. 14 września Turcy ruszyli na polską armię, lecz ta była przygotowana na atak. Armaty przeciągnięto na środek i zaczęto ostrzeliwać nadciągających Turków. Od jednej z kul zginął sam Karaksza. Po armatnich salwach, do boju ruszyła husaria. Turcy rozpierchli się. Polska jazda goniła ich do samego obozu sułtana. Nadal nie nastąpiło jednak decydujące zwycięstwo, a sułtan nie zamierzał się spod Chocimia wycofać. Tymczasem w polskim obozie chorował już hetman Chodkiewicz. Zdążył jeszcze otrzymać przyrzeczenie, że Polacy walczyć będą z Turkami do ostatniej kropli krwi. Przekazał swoją buławę hetmańską Lubomirskiemu. 24 września Jan Karol Chodkiewicz zmarł w obozie pod Chocimiem.

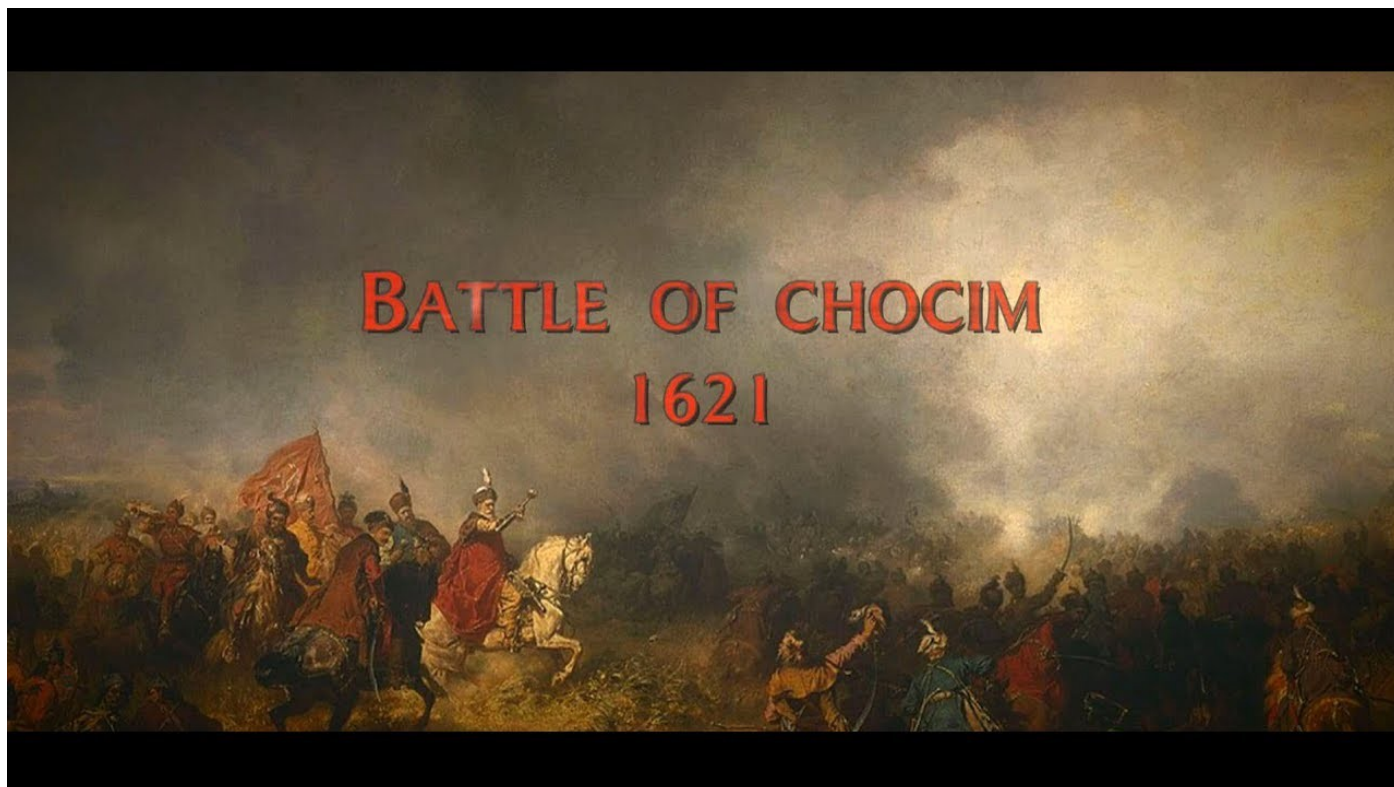


Franciszek

Smuglewicz, Śmierć Chodkiewicza w obozie pod Chocimiem. / Źródło: [Wikimedia Commons](#)

Więści szybko się rozniosły i dotarły do sułtana, który zarządził natychmiastowy atak. Sądził, że w polskim obozie zapanował chaos po śmierci dowódcy, lecz jego plan się nie powiódł, a uderzenie odparto. Jednocześnie Lubomirski otrzymał informację, że w obozie pozostała tylko jedna beczka prochu, co oznaczało, że niedługo armaty staną się bezużyteczne. Postanowił zaproponować sułtanowi zawieszenie broni. Osman II bardzo chciał wygrać bitwę pod Chocimiem, lecz zdawał sobie sprawę z przewagi polskiej husarii. Do tego wiedział, że zbliża się zima, a tureckie wojska musiały jeszcze wrócić do domów, najlepiej zanim szlaki zasypie śnieg. Sułtan zgodził się więc na rozmowy. Do obozu tureckiego przyjechali Jakub Sobieski i kasztelan bełski Stanisław Żółwiński.

Uzgodniono warunki i 9 października podpisano pokój: Polska uznała tureckie zwierzchnictwo nad Mołdawią i zobowiązała się powstrzymać Kozaków przed wyprawami na Turcję. Sułtan zaś miał zabronić Tatarom ataków na Rzeczpospolitą. Granicą rozdzielającą państwa pozostał Dniestr. Jakie były bitewne straty i jakie konsekwencje miała bitwa pod Chocimiem? W bitwie zginęło około 14 tysięcy Polaków i Kozaków oraz 42 tysiące żołnierzy tureckich. Bitwa, choć nie zakończyła się decydującym zwycięstwem dla żadnej ze stron, miała dla Polski duże znaczenie. Armię turecką udało się zatrzymać, a granica na Dniestrze została utrzymana. Można zatem stwierdzić, że bitwa pod Chocimiem była taktycznym zwycięstwem, które odrzuciło zagrożenie ze strony Turcji na jakiś czas. [Pierwsza bitwa pod Chocimiem \(1621\). Zwycięstwo czy porażka? \(dorzeczy.pl\)](#)
[Bitwa pod Kłuszynem 4 lipca 1610 – geniusz hetmana Żółkiewskiego \(dorzeczy.pl\)](#)



<https://youtu.be/jLbPPPR1RH8>



<https://youtu.be/ud5F2Cplvt8>

Geniusz polskiego oręża. Bitwa, która otworzyła Polakom drogę do Moskwy.



Szymon Boguszowicz, Bitwa pod Kluszynem / Źródło: Wikimedia Commons

Pod koniec maja 1610 r. był wiadomo, że wojska rosyjsko-szwedzkie koncentrują się pod Kaługą, około 300 kilometrów na wschód od Smoleńska. Ich dowódcą był Dymitr Szujski, brat cara Wasyla IV.

6 czerwca hetman polny, Stanisław Żółkiewski ruszył spod Smoleńska w kierunku twierdzy Biała. Tam, ze względu na konieczność obrony przed wrogiem, który jak przypuszczano może zaatakować twierdzę, pozostawił około 1/3 wszystkich ludzi. Nie miał do dyspozycji dużych sił. Ich liczebność powiększono pod Szujskiem, gdzie dołączyły pułki Ludwika Weihera, Aleksandra Zbaraskiego oraz Marcina Kazanowskiego, choć nadal nie była to wielka armia.

Żółkiewski postanowił jednak zaryzykować i ją podzielić – część sił miała za zadanie blokować obóz nieprzyjaciela, aby ten nie zdołał uderzyć na tyły polskich oddziałów. Pozostali ruszyli w dalszą drogę pod Kluszyn.

W historiografii przyjęto, że polskie wojsko liczyło 7 tys. żołnierzy. Niektórzy badacze twierdzą jednak, że polskie oddziały to jedynie 2,5 tys. ludzi. Były to jednak jednostki elite, obyte z polem bitwy.

W armii przeciwnika najbardziej wartościowe były siły szwedzkie, liczące od 4 do 8 tys. żołnierzy. Liczebność wojsk moskiewskich pod wodzą Dymitra Szujskiego jest trudna do oszacowania, lecz przyjmuje się, że było to około 20 tys. wojaków, w bardzo różnym stopniu zaprawiona w boju.

Polskie oddziały poruszały się bardzo szybko. Jak pisze Maciej A. Pieńkowski w artykule dla portalu Histmag.org: „Niewątpliwie dowództwo szwedzkie i moskiewskie nie przywiązało należytej uwagi do rozpoznania, przez co dowodzone przez nich wojsko dało się zaskoczyć dosłownie w samych gaciach, bowiem wszyscy jeszcze spali. Żółkiewski nie mógł jednak od razu ruszyć do ataku, gdyż potrzebował czasu na rozwinięcie szyku, a poza tym na pole bitwy nie dotarła jeszcze piechota wraz z działkami”.

Niewielka przestrzeń pola bitwy (1,5 km szerokości) nie pozwoliła siłom nieprzyjaciela na rozwinięcie szyku, choć wybudowane przez nich przeszkody utrudniały polskim husarzom natarcie. Dopiero uczynione wyłomy pozwoliły na bezpośredni atak. Niektóre oddziały szarżowały nawet dziesięć razy, dopóki nie rozbiły sił wroga.

Jazda moskiewska, widząc w jaki sposób nacierają Polacy, uciekli. Jak w „Dyariuszu” pisał Samuel Maskiewicz: „Straciwszy serce Moskwa pierzchać i uciekać w obóz pospołu z Niemcami poczęli, a my na grzbietach ich jadąc [...] wpadliśmy do obozu ich”.

Widząc uciekających Moskali, wielu Szwedów zaczęło tracić ducha walki, jednak bitwa nie była jeszcze zakończona. Żółkiewski, nie mogąc przełamać oporu pozostałych wojsk wroga, rzucił na pole bitwy przegrupowane i bardziej wypoczęte jednostki.

Widok kolejnej szarży polskiej kawalerii spowodował, że (głównie) Szwedzi zaczęli się masowo poddawać (łącznie około 2,5 żołnierzy). Dymitr Szujski wraz z pozostałymi Moskalami uciekł z pola bitwy. Po polskiej stronie zginęło około 100 osób oraz 200 koni (z powodu zastosowania przez wroga płotów i palisad oraz broni palnej). Po przeciwnej stronie straty były znacznie większe i wyniosły około 2-3 tys. osób. Z powodu klęski pod Kłuszynem, Wasył IV został zdetronizowany. Dwa lata później złożył w Warszawie hołd królowi Zygmuntovi III Wazie. Polakom, zwycięstwo nad wojskami Szujskiego otworzyło drogę do Moskwy, gdzie 27 sierpnia tego samego roku, polski królewicz i przyszły król, Władysław IV został koronowany na cara Rosji. [Bitwa pod Kłuszynem 4 lipca 1610 – geniusz hetmana Żółkiewskiego \(dorzeczy.pl\)](#) Źródło: DoRzeczy.pl / Histmag.org

Kircholm na morzu. Jak Polacy przechytrzyli i rozbili szwedzką flotę.



Szwedzi oblegają twierdzę w Wistoujściu, strzelając ze skórzanego działa. Rys. Marek Szyszko / Źródło: Archiwum miesięcznika Historia Do Rzeczy

Hetman Chodkiewicz dwa razy uratował Rygę. Za drugim razem nadszedł z... morza.

To zwycięstwo hetmana wielkiego (taka ranga wojskowa i także postać dziejowa!) litewskiego Jana Karola Chodkiewicza jest niemal zupełnie zapomniane. A przecież i ono – podobnie jak pogrom Szwedów pod Kircholmem 27 września 1605 r. – zostało odniesione podczas wojny Zygmunta III z Karolem Sudermańskim (1600–1611) i prowadziło do zwnięcia oblężenia Rygi przez Szwedów. Jak pod Kircholmem husaria, tak tu atak płonących branderów spadł na najeźdźców jak grom i takie też odniósł skutki. A najważniejsze – o czym doprawdy mało kto słyszał – wielki wódz Rzeczypospolitej odniósł je na morzu!

Znakomite zwycięstwo pod Kircholmem – tak jak wiele innych – nie zostało wykorzystane przez Rzeczpospolitą. Szlachta uchwalała podatki na jedną kampanię, na ogół nie dłużej niż na rok, i zwycięskie wojska rozchodziły się do domów, zamiast utrwalać panowanie nad zajętymi ziemiami i kontynuować pasmo zwycięstw. Tak też było podczas każdej z wojen ze Szwedami. Chodkiewicz jednak nie rezygnował i w kolejnych latach odnosił niemałe sukcesy. Tak też było na początku 1609 r., kiedy brawurowym nocnym atakiem zdobył Parnawę, miasto i port leżące dziś nad Zatoką Ryską na południu Estonii, a od 1560 r. należące do Rzeczypospolitej. Warto dodać, że od 1598 r. było ono stolicą jednego z dwóch – obok dorpackiego – najdalej na północ wysuniętych województw naszego państwa.

Hetman zamierzał następnie odepchnąć Szwedów od obleganej przez nich znowu Rygi. Na drodze do niej stały miasto i port Salis – dziś Salacgrīva na północy Łotwy – gdzie stała eskadra ośmiu uzbrojonych w działa szwedzkich okrętów z liczną załogą oraz 11 jednostek pomocniczych pod dowództwem Joachima Mansfelda. Wydawało się, że wojska polsko-litewskie, złożone głównie z konnicy, są całkowicie bezradne wobec takiego przeciwnika...



Jan Karol Chodkiewicz na anonimowym portrecie z XVII wieku. / Źródło: Wikimedia Commons

I tu objawił się geniusz Chodkiewicza, jego umiejętność improwizacji, znajdowania właściwych sił i środków oraz podejmowania błyskawicznej decyzji. To były cechy znamionujące wcześniej i później staropolską sztukę wojсковą w najlepszym wydaniu – Tarnowskiego, Ostrogskiego, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego, Sobieskiego...

Co uczynił nasz wódz w Parnawie? Otóż obsadził piechotą dwa okręty zdobyte w porcie, a także pięć mniejszych statków handlowych, które kupił od Holendrów oraz Anglików, i zaciągnął na nie działa. Poza tym – co okazało się decydujące podczas ataku! – cztery łodzie kazał wypełnić prochem, smołą i materiałami łatwopalnymi. W ten sposób stały się one znanymi od czasów starożytnych branderami. Żeglarzy uzyskał wśród wiernych Polsce Infantczyków. Eskadra ta nie miała szans w otwartej bitwie na pełnym morzu ze znacznie silniejszą flotą szwedzką, dlatego trzeba było ją zaskoczyć porą i sposobem ataku.

Kilku fachowców inflanckich, potrafiących kierować jednostką pływającą za pomocą steru i żagla, wystarczyło – jak się rychło okazało – do przepłynięcia po Zatoce Ryskiej stosunkowo niewielkiego odcinka między oboma portami i skierowania do Salis siły uderzeniowej. Stanowiły ją wspomniane brandery, które niesione sprzyjającym wiatrem zbliżyły się do żaglowców wroga.

Działo się to nocą z 23 na 24 marca 1609 r. Załogi szwedzkie były pogrążone we śnie, a strażnicy obowiązków niedbale, nie spodziewając się uderzenia – zwłaszcza od strony morza. Nie wyklucza się też, że niektórych strażników udało się wcześniej przekupić. Oczywiście, mogli oni nie zauważyć żaglowców pokrytych mrokiem na redzie portu, ale alarm wszczęto z opóźnieniem dopiero wówczas, gdy łodzie przeciwników zapłonęły potężnym ogniem, jak jakieś diabelskie pochodnie.

Efekt był piorunujący. Dwie brandery trafiły do burt szwedzkich okrętów, ogień przeniósł się na nie i wkrótce nie dało się już ich uratować. Na pozostałych w popłochu stawiano żagle, odcinano liny kotwiczne i odpływano jak najdalej od źródeł płomieni.

Pojedynczo, bez ochoty na walkę zmykały jednostki wroga w mrok Zatoki Ryskiej, gdzie przywitały ich strzały z dział eskadry Chodkiewicza. Nie wiemy, czy pociski były celne i czy spowodowały straty na pokładach wroga. Nasi nie próbowali ich ścigać, bo mieli jednostki znacznie wolniejsze. W każdym razie dwa szwedzkie okręty spłonęły ze szczętem, a Salis było nasze.



„Bitwa pod Oliwą 1627”, mal. Stefan Płużański / Źródło: Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku

Hetman, a w tym przypadku właściwie admirał Chodkiewicz okazał się pierwszym, który wykorzystał brandery na Bałtyku. Niewątpliwie musiał dowiedzieć się o takim rodzaju broni jeśli nie na studiach w Wilnie i w Bawarii, to podczas podróży po zachodniej Europie. Stosowano je podczas wojen z Turkami na Morzu Śródziemnym. Z piorunującym skutkiem użyli ich Anglicy podczas największego starcia – pod Gravelines – gdy odpierali hiszpańską Wielką Armadę (1588). Jan Karol był wtedy 28-letnim studentem na jezuickiej uczelni w Ingolstadt... Bitwę pod Salis zapomnieliśmy, ale co naprawdę pamięta się z najdawniejszych kontaktów Polski z morzem? Największym morskim zwycięstwem Słowian nad Skandynawami – do którego chętnie, acz na wyrost niekiedy się przyznajemy – była wyprawa pomorskiego księcia Racibora na znaczący port wikingów Konungahelę. Kilkaset okrętów z 30 tys. wojowników na pokładzie zdobyło i złupiło to królewskie miasto na południu Norwegii w 1136 r. Wysuwa się, a nawet uzasadnia tęzę, że sprawcą wyprawy był Bolesław Krzywousty, a wśród oddziałów Racibora byli też liczni Polacy. Bolesław oczywiście nie chwalił się owym triumfem, bo niszczycielski najazd wespół z poganami na ochrzczonych i złagodniałych już wikingów nie przysporzyłby mu chwały w świecie chrześcijańskim. Morskim zwycięstwem świętnie pamiętanym, i które rzeczywiście należy przypisać Rzeczypospolitej, było pokonanie floty szwedzkiej pod Oliwą podczas kolejnej wojny ze szwedzkim królem rozbójnikiem Gustawem Adolfem (1626–1629). Tym razem była to wojna o ujście Wisły, a więc o potrzebny szlacheckim hreczkosiejom do życia Gdańsk. Blokowanie polskich portów przez szwedzkie okręty było dotkliwym ciosem dla polskiego eksportu – na przykład do Gdańska w 1625 r. przybyło aż 1097 statków, podczas gdy w roku 1627 – tylko 150. 28 listopada 1627 r. przeciw sześciu okrętom szwedzkim z 1,2 tys. marynarzami i żołnierzami oraz ze 180 działami wyszło w morze z Gdańska dziewięć polskich, z 400-tonowymi „Świętym Jerzym” i „Królem Dawidem” włącznie. Inne były mniejsze. Eskadrą tą dowodził adm. Arend Dickmann, a na jej pokładach było 1,5 tys. ludzi i 200 dział. Dwa szwedzkie okręty były większe od „Świętego Jerzego” i „Króla Dawida”, pozostałe ich wielkości. [Bitwa morska pod Salis \(superhistoria.pl\)](#)



Po pokoju polsko-rosyjskim zawartym w 1667 r w Andruszowie, hetman kozacki, Doroszenko, poddał się sułtanowi tureckiemu, który wysłał przeciw Rzeczypospolitej Tatarów krymskich. Wojskami koronnymi dowodził wtedy pułkownik Jan Sobieski. Rozproszył on swe szczupłe oddziały i nękał czambuły tatarskie, sam z częścią wojska zamknął się w naturalnej twierdzy Podhajce, jaką Tatarzy oblegli, ponosząc duże straty w nieudanych szturmach. Nieposłuszne Doroszenko oddziały kozackie wtargnęły wówczas na Krym, co stało się przyczyną zawarcia przez Turków pokoju z Polakami. **W wieku XVII Turcja Osmańska była ciągle wielkim imperium.** Obejmowała swymi granicami prawie cały Bliski Wschód, Anatolię w Azji Mniejszej, Egipt, a w Europie Bałkany i prawie całe Węgry. Dodatkowo pod jej kontrolą w Europie znajdowały się liczne państwa wasalne: Mołdawia, Wołoszczyzna, Siedmiogród i Chanat Krymski. Tak więc Turcja graniczyła od strony południowo-wschodniej z Rzeczypospolitą i od dziesięcioleci oba państwa rywalizowały o wpływ w księstwach Mołdawii, Wołoszczyzny i Bukowiny. W XVII w. nowy władca Imperium Osmańskiego, sułtan Mehmed IV zaktywizował swą politykę w Europie i w pierwszym rządzie, w 1672 r., Turcja wypowiedziała wojnę I Rzeczypospolitej. W czerwcu 100-tysięczna armia turecka, dowodzona przez samego sułtana Mehmeda IV, obległa Kamieniec Podolski, który po dwu miesiącach skapitulował. Natomiast Lwów okupił się po 10 dniach oblężenia i w październiku zawarty został traktat pokojowy w Buczaczu, oddający Turcji Podole, zaś Ukrainę otrzymali Kozacy, jako poddani Wielkiej Porty. Rzeczypospolita nie mogła pogodzić się jednakże z tą klęską, sejm w 1673 r. uchwalił nowy zaciąg do wojska, za pieniądze papieskie została też znacznie wzmocniona artyleria. Po czym hetman Sobieski wznowił wojnę przeciwko Turkom, oblegając w twierdzy chocimskiej ich główne siły, liczące 30 tys. żołnierzy, pod wodzą Husseina Paszy.

Po całonocnym markowaniu ataku, w śnieżnej zadymce i morderczym dla Turków zimnie, o brzasku 11 listopada 1673 r. Sobieski osobiście poprowadził swe wojska do szturmu na twierdzę. Po salwie armatniej piechota wdarła się na wały, spychając nieprzyjaciela i wyrównując teren dla kawalerii, po czym brawurowa szarża husarii hetmana Jabłonowskiego uwieńczyła bitwę pełnym zwycięstwem Polaków. Klęska Turków zamieniła się w pogrom, gdy pod naporem uciekających zawalił się jedyny most ewakuacyjny na Dniestrze. Zwycięstwo polskie nie przyniosło jednak przełomu w wojnie i odzyskania Kamieńca Podolskiego, ale utwierdziło respekt hetmana Jana Sobieskiego w Europie i u Turków, którzy odtąd zwali go „**Lwem Lechistanu**”. Dzień przed bitwą pod Chocimiem zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Nowym królem na sejmie elekcyjnym obrany został 19 maja 1674 r. Jan III Sobieski. Był on żonaty z Marią Arquiem, córką markiza francuskiego. Jako 4-letnia dziewczynka znalazła się ona wśród dwórek na dworze polskiej królowej Francuzki Ludwiki Marii. Nazwana została wówczas „Marysieńką” i pod tym imieniem przeszła do historii. Królowa Marysienka odegrała znaczną rolę w polityce Jana III Sobieskiego. orientując go na sojusze z Francją, a później z Austrią. Jesienią 1674 r. Rzeczpospolita wznowiła działania wojenne na froncie tureckim, zdobyty został Bar i Reszków, a zablokowany Kamieniec Podolski. Na więcej Sobieskiego nie było stać, gdyż hetman litewski Michał Pac zabrał wojska litewskie i wrócił na Litwę. Była to oczywista zdrada, jaką Pac ukartował w porozumieniu z Brandenburgią, której Sobieski zamierzał odebrać Prusy Książęce po zawarciu pokoju z Turkami. Wkrótce też Tatarzy Krymscy nowymi siłami przekroczyli Dniestr, ale nie potrafili zdobyć Żórawna. W tej patowej sytuacji zawarty został rozejm z Turcją, po którym Kamieniec Podolski pozostał przy Turcji, lecz zwróciła ona Białą Cerkiew. Rozejm ten utrzymał się przez osiem lat.

W kwietniu 1683 r. król Jan III Sobieski zawarł sojusz wojskowy z cesarzem Austrii Leopoldem I przeciwko Turcji. Turcja bowiem zbroiła się i szykowała wtedy do nowej wielkiej wyprawy wojennej. Sobieski mógł spodziewać się, że uderzenie nastąpi z terenu Podola na Rzeczypospolitą. Zgromadził więc w Małopolsce 36 tys. wojska koronnego, fortyfikował Lwów i Kraków. Turcy w tymże samym miesiącu zaatakowali jednakże Austrię i omijając forteczne punkty oporu, po trzech miesiącach **olbrzymia armia wielkiego wezyra Kara Mustafy, określana przez historyków na 140-180 tys. ludzi, obległa Wiedeń.**

Realizując warunki świeżo podpisanego sojuszu z Cesarstwem Austriackim, Sobieski zabrał z Krakowa ok. 27 tys. wojsk koronnych, w tym 25 pułków husarii, i 29 lipca, nie czekając na spóźniających się Litwinów, pomaszerował śpiesznie przez Górny Śląsk, Morawy i Czechy na odsiecz Wiedniowi. W dniu 3 września wojska sprzymierzone spotkały się w miejscowości Tulln nad Dunajem. Tam Jan III Sobieski przejął komendę nad całością wojsk austriackich, niemieckich i polskich. Wojska austriackie, dowodzone przez księcia Karola Lotaryńskiego, miały 18 tys. żołnierzy i 70 armat, a oddziały niemieckie, szwabskie i frankońskie, pod wodzą feldmarszałka Waldecka, 27 tys. żołnierzy i 38 armat. Łącznie pod komendą Sobieskiego znalazło się więc 72 tys. wojska, w tym 29,5 tys. jazdy. Przyjęty też został jego plan operacyjny. Koncentracja wszystkich wojsk nastąpiła na prawym brzegu Dunaju na równinach pod Tulln, 40 kilometrów na północ zachód od Wiednia, po przepłynięciu 6-8 września wszystkich wojsk przez rzekę. Poczem wojska austriacko-niemieckie otrzymały rozkaz nacierania na Turków poprzez pagórkowaty teren wzdłuż prawego brzegu Dunaju. Ich głównym zadaniem było angażowanie jak największych sił przeciwnika i spychanie go wprost w kierunku broniącego się w oblężeniu Wiednia. **Natomiast całość polskich wojsk koronnych, w tym 14 tys. jazdy, Sobieski poprowadził skrycie, korzystając z miejscowych przewodników węgierskich, okrężną drogą przez bezdroża Lasu Wiedeńskiego.** Ta przeprawa wielkiej masy ludzi i koni, objuczonych rozebranymi 26 armatami, przez leśne gęstwiny wzgórz podwiedeńskich trwała dwa dni. W sobotę 11 września, przed zmrokiem, król Jan III Sobieski wszedł na szczyt wzgórza Kahlenberg, by obejrzeć pole przyszłej bitwy. Przed nim rozciągała się obszerna dolina rzeczki Wiedenki, na lewo widoczne były tereny walki Austriaków i Niemców z Turkami, za nimi rzeka Dunaj. Na wprost krzewy, ogrody i zabudowania wioski Wienhaus, w dali zaś mury i wieże Wiednia, ostrzeliwanego przez artylerię turecką, zaś na prawo gęsty Las Wiedeński. Następnego dnia, skoro świt, w kościółku na wzgórzu odbyła się msza święta, do której król postąpił. Zaraz potem Sobieski śpiesznie odjechał w głąb Lasu Wiedeńskiego do polskich oddziałów. Bitwa rozpoczęła się rankiem 12

września. Kara Mustafa był tak pewien wartości swoich wojsk, że nie poczynił większych przygotowań do obrony np. głównego obozu tureckiego. Jedyne na północ od Wienhaus. Turcy wzniesli lokalne, kiepskiej jakości, umocnienia, tzw. Turkenschanz. Austriacy przełamywali je powoli, walcząc na lewym skrzydle na stokach wzgórz, między Kahlenbergiem i Leopoldsbergiem, w bezpośrednim sąsiedztwie Dunaju. W południe do akcji weszły wojska niemieckie w centrum frontu, angażując od razu znaczne siły tureckie. Natomiast Polacy przedzierali się dalej, z Lasu Wolskiego, ławą na przestrzeni kilku kilometrów przez pagórkowaty teren pokryty zaroślami, winnicami, rowami, luźno zabudowany. Turcy nie mieli na swym lewym skrzydle większych sił i zabezpieczeń, gdyż z tej strony nie spodziewali się ataku.

Na skraj Lasu Wiedeńskiego wojska Sobieskiego wyszły dopiero w późnych godzinach popołudniowych. Wpierw piechota, montując na skraju lasu, przetransportowane w wielkim trudem, 27 armat. Za nimi wychodziła z gęstwiny leśnej kawaleria, ustawiając się wielkim łukiem na linii lasu. **Oczom Polaków ukazał się rozległy teren doliny rzeczki Wiedenki, opadający łagodnie w kierunku Wiednia, błyskającego na horyzoncie ogniami dział. Zaś na lewo, w oddali, widoczny był ogień bitewny, nacierających na Wiedeń wzdłuż Dunaju, sojusznicznych wojsk austriacko-niemieckich. Bliżej na wprost były wielkie obozowiska i oddziały tureckie.** Natomiast prawie 6-kilometrowa linia husarii polskiej, formująca się na tle ciemnego lasu, pod słońcem świecącym nisko w oczy Turkom, zdawała się dla nich być niewidoczna.

Pierwszą decyzją Sobieskiego było wysłanie jednej chorągwi husarskiej na rozpoznanie terenu, czy nie kryje rowów, wilczych dołów itp. Chorągiew ta przebiegła w cwał wielkim łukiem między stanowiskami tureckimi, siejąc popłoch, ale i ponosząc duże straty. Kara Mustafa, sądząc, że to główny atak wroga, posłał przeciwko niej wielką masę swej kawalerii, która goniąc zuchwalców, dotarła przed skraj lasu, gdzie Polacy zdążyli już wytoczyć swe armaty. Zamieszanie jakie powstało w szeregach jazdy tureckiej, gdy polski szwadron schował się w lesie, a artyleria polska otworzyła do niej ogień, Sobieski wykorzystał, dając buławą znaki do rozpoczęcia generalnego szturmu. Równocześnie ruszyły do szarży pułki husarii Jabłonowskiego, Sobieskiego i Sieniawskiego.

Zrazu wolno, potem nabierając tempa, wreszcie z łoskotem skrzydeł, hukiem bitewnym i drżeniem ziemi husaria przeleciała cały teren od linii Lasu Wiedeńskiego po rzeczkę Wiedenkę, zmiatając wszystko przed sobą po drodze. Pierwsza konnica tatarska, potem załogi obozów, także wielki wezyr rzucili się w popłochu do ucieczki, brodząc wpław przez wody Wiedenki. Sobieski jednakże zatrzymał swe wojska przed tą rzeczką, była już bowiem zbyt późna pora, by gonić dalej wroga. Zresztą **zwycięstwo było już pełne: Wiedeń ocalony, mieszkańcy miasta witali radośnie swych wyzwolicieli, a wielki obóz turecki otoczony przez żołnierzy Sobieskiego.**

W nocy, w zdobyczym namiocie wezyra, król Polski napisał dwa listy. Jeden krótki do papieża ze słowami:

„Venimus, vidimus, Deus vicit!”

(Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył),

drugi znacznie dłuższy do swojej żony Marysieńki. Do listu papieskiego dołączył zielony sztandar Proroka, natomiast w ślad za listem do Marysienki król Jan III Sobieski odprawił do Krakowa 400 wozów z bronią, siodłami, namiotami, arrasami, tkaninami, ubiorami i innymi cennymi przedmiotami, zdobytymi przez husarię w wielkim obozie tureckim. **Część tego bagażu można do dziś oglądać na Wawelu.**

Straty Turków w bitwie wyniosły ok. 10 tysięcy zabitych i 5 tysięcy rannych żołnierzy, a sprzymierzeni stracili ok. 1500 zabitych i ponad 2500 rannych. Faktycznie znaczna część armii tureckiej zdołała ujść z pogromu, wszak tracąc część uzbrojenia, wszystkie działa oraz zapasy wojenne i z poczuciem sromotnej klęski. Od pogromu wiedeńskiego tureckie imperium osmańskie już się tylko cofało. A wielki wezyr Kara Mustafa za nieudaną wyprawę wojenną i przegraną bitwę wiedeńską, został z rozkazu sułtana uduszony zielonym sznurem. Absolutnie nic więcej, poza łupami wiedeńskimi, nie uzyskała też Polska. Natomiast Cesarstwo Austriackie, wchłonawszy całe Węgry, urosło szybko w siłę, by po niespełna 90 latach od wiktorii wiedeńskiej obdzielić się południowymi terytoriami I Rzeczypospolitej, przy okazji jej I rozbioru w 1772 r.

Po upadku w 1795 r. I Rzeczypospolitej Turcja była jedynym znaczącym państwem, które nie uznało rozbiorów państwa polskiego. Bo Turcy bardzo szanowali męstwo i mieli wielki szacunek dla Polaków, którzy na polu walki byli równorzędnymi przeciwnikami i którzy znaleźli "inteligentne" sposoby na Turków. Świadczyły o tym dwa, opisane powyżej, duże polskie zwycięstwa pod Chocimiem i Wiedniem. [Lew Lechistanu – Polskie Dzieje – Historia Polski w Internecie](#)

Pogromca Moskwy. Nazwisko tego Polaka przerażało jego wrogów.



"Śmierć Stanisława Żółkiewskiego", obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego / Źródło: [Wikimedia Commons](#)

Stoczył wiele bitew, ale szeroko znany jest z dwóch: wspaniałego zwycięstwa pod Kłuszynem i tragicznej klęski pod Cecorą.

Jakby w przeczuciu dramatu 1620 r. upowszechnił w Polsce słowa Horacego: „pięknie i słodko umrzeć za ojczyznę” („Ody”). Nawiązując do tego słowa z kolegiaty w Żółkwi, miasta założonego przez Stanisława Żółkiewskiego w 1597 r. Na nagrobku zasieczonego przez bisurmanów pod Cecorą hetmana umieszczono bowiem cytat z „Eneidy” Wergiliusza: „*Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel*”. To inskrypcja profetyczna. Prawnikiem Żółkiewskiego został bowiem największy pogromca Turków i Tatarów – Jan Sobieski (wnuk Zofii, córki Żółkiewskiego i Reginy z Herburtów, wydanej za wojewodę ruskiego Jana Daniłowicza). Zresztą i zięć (mąż drugiej córki – Katarzyny), hetman Stanisław Koniecpolski, to ekstraklasa naszych wodzów, mistrzów staropolskiej sztuki wojennej...

Nauki wojowania i polityki nasz bohater pobierał przy boku arcyministra obu konkurencji – swego krewniaka Jana Zamoyskiego (patrz „HDR” nr 77). Wspierał on zarówno Stanisława Żółkiewskiego (1547–1620), jak i jego ojca, również Stanisława (1520–1588). Tenże średniozamożny podstarości dzięki protekcji potężnego męża stanu został w 1585 r. wojewodą ruskim. Jego syna widzimy przy boku ledwie pięć lat starszego Zamoyskiego już w 1573 r. podczas poselstwa do Paryża (po Henryka Walezego jako króla polskiego), potem z misją na dworze cesarza Maksymiliana II Habsburga, wreszcie na krakowskim dworze Stefana Batorego, którego został sekretarzem.

Uzyskał urzędy kasztelana lwowskiego (od 1590) i wojewody kijowskiego (1608), starosty kałuskiego, hrubieszowskiego, rohatyńskiego, międzyrzeckiego, barskiego i jaworowskiego. Wielokrotnie brał udział w obradach Sejmu, a także w rokowaniach dyplomatycznych wielkiej wagi, np. z Habsburgami (1588; wtedy też został hetmanem polnym koronnym) czy Moskwiczanami (1610). Wreszcie 6 marca 1618 r. został kanclerzem wielkim koronnym – dokładnie miesiąc po otrzymaniu buławy hetmana wielkiego koronnego. I tak w wieku 71 lat – dwa lata przed tragiczną śmiercią – dorównał swemu wielkiemu protektorowi, ale pełniącemu obydwie te funkcje już w wieku 39 lat i potem w ciągu niemal ćwierćwiecza.

Służba rycerza

Po raz pierwszy odznaczył się 17 kwietnia 1577 r. w bitwie ze zbuntowanymi gdańszczanami pod Lubiszewem. Tam to 1,3 tys. polskich jeźdźców oraz 1 tys. węgierskich i polskich piechurów pod wodzą hetmana nadwornego Jana Zborowskiego rozgromiło znacznie liczniejszych nieprzyjaciół (10–12 tys.), z których większość stanowiła milicja miasta. W oczach 30-letniego Żółkiewskiego ów sukces dowiódł wyższości zawodowego wojska nad uzbrojonymi mieszczanami, skuteczności współdziałania dobrze wyszkolonej kawalerii i piechoty, druzgocącej siły naszych husarzy i bezsensu panicznej ucieczki, którą wywołała już druga ich szarża. Ponad 4 tys. gdańszczan zginęło, przy 60 naszych zabitych.



Stanisław Żółkiewski / Źródło: [Wikimedia Commons](#)

Współ z Zamoyskim wojował podczas kampanii Stefana Batorego przeciw Iwanowi Groźnemu (1579–1581). Walczył wtedy m.in. pod Zawołoczem, mając u boku ojca i brata Mikołaja. Po bitwie pod Byczyną (patrz „HDR” nr 77) z Maksymilianem Habsburgiem, gdzie zdobył wrogą chorągiew i odniósł poważną ranę, a jednocześnie wykazał lojalność wobec nowego króla Zygmunta III, został hetmanem polnym.

W 1895 r. – o czym słabo się u nas pamięta – rozegrana została pierwsza bitwa pod Cecorą z armią tatarsko-turecką. Prowadził ją chan krymski Ęazi II Girej, który – mając 25 tys. bitnych wojowników – był pewny zwycięstwa. Tymczasem obydwaj hetmani, Zamoyski i Żółkiewski, dysponujący 7,3 tys. zbrojnych, postawili nad Prutem warowny obóz, którego chan nie mógł zdobyć, a wypadom polskiej konnicy nie był w stanie się przeciwstawić. Ponościł tak duże straty, że poprosił o pokój i przystał na objęcie mołdawskiego tronu przez protegowanego Polaków – Jeremiego Mohyłę. Niestety, ćwierć wieku później Żółkiewski o naukach płynących z tej bitwy i całej kampanii, pod tą samą Cecorą, albo zapomniał, albo nie był w stanie ich zastosować... Natomiast w 1600 r. Żółkiewski przyczynił się do zwycięstwa Zamoyskiego na Wołoszczyźnie nad Michałem Walecznym, zapewniając panowanie dwóm Mohyłom – Szymonowi na Wołoszczyźnie i Jeremiemu znów w Mołdawii.

Między wyprawami „za multański brzeg” stłumił powstanie kozackie Semena Nalewajki, który m.in. zdobył Mohylew i Słuck, dokonując rzezi mieszkańców. Hetman polny koronny pokonał go 3 kwietnia 1596 r. nad Oстрыm Kamieniem, a następnie – po dwumiesięcznym oblężeniu taboru – w bitwie pod Łubniami na uroczysku Sołonica. Nalewajkę stracono na warszawskiej Górze Szubienicznej, gdzie w XIX w. stanęła Cytadela.

W drugim roku wojny ze Szwecją o Inflanty obydwaj hetmani koronni wyprawili się tam, by wesprzeć Litwinów. Zamoyski z 2 tys. żołnierzy oblegał od końca maja 1602 r. Biały Kamień, silną twierdzę pośrodku Estonii. Żółkiewski rozgromił zaś 30 czerwca odsiecz, którą Reinhold Arnep szykował pod Rewlem (Tallinem). Gdy szarża husarii z marszu utknęła przed zasiekami piechoty, wysłał lekkie chorągwie na jej tyły, a wtedy ponowiona szarża husarii rozbiła Szwedów. Poległo ich 200 wraz z dowódcą. Załoga Kamienia, nie doczekawszy się odsieczy, skapitulowała z końcem września.

- Lisowczycy - polscy jeźdźcy apokalipsy



Podczas rokoszu Zebrzydowskiego wsparł króla, wspólnie z Janem Karolem Chodkiewiczem i Janem Potockim pokonując rokoszan pod Guzowem.

W 1609 r. moskiewska smuta i awantury dymitriad przerodziły się w wojnę Rzeczypospolitej z Moskwą połączoną sojuszem ze Szwecją. Wojska polskie pod wodzą króla oblegały od września 1609 r. Smoleńsk. Następnego roku ruszyła przeciw nim silna armia moskiewsko-szwedzka. Odsiecz tę rozgromił jednak hetman polny Stanisław Żółkiewski, odnosząc jedną z najświetniejszych wiktorii w dziejach wojen. Uporczywe i zakończone świetnym zwycięstwem nad pięciokrotnie liczniejszym wrogiem szarże ludzi i wierzchowców – po całonocnym marszu! – wystawiają znakomite świadectwo polskiemu orężu (szerzej poniżej).

Zwycięstwo pod Kłuszynem przekreśliło sojusz moskiewsko-szwedzki i otworzyło Polakom bramy Moskwy. Efektem stały się: podpisanie z bojarami unii polsko-moskiewskiej, zajęcie Kremla przez wojsko polskie i ogłoszenie carem królewicza Władysława. Zygmunta III odniósł się jednak z rezerwą do hetmańskiej dyplomacji, zwłaszcza że los syna na moskiewskim tronie był mocno niepewny, a cel wojny – odebranie Smoleńska – został osiągnięty. Gdy jednak 29 października 1611 r. zdeponowany i pojmany car Wasyl Szujski wraz z dwoma braćmi składał hołd polskiemu królowi, podkanclerzy Feliks Kryski dziękował Żółkiewskiemu słowami: „Sama sława imię Waszmości in longam (na długo) rozniesie posteritatem (potomnym), boś to sprawił, co nad siły i wszelkie było oczekiwanie”.



Hołd carów Szujskich / Źródło: [Wikimedia Commons](#)

W dalszych latach hetmanowi się nie wiodło. Pod koniec drugiej dekady XVII stulecia Rzeczpospolita zrezygnowała z ingerowania w sprawy Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu. Porażka 28 września 1618 r. z najazdem tatarskim pod Oryninem na Podolu wywołała oskarżenia o nieudolność i tchórzostwo. Hetman (już wielki koronny) nie potrafił zebrać wojsk pod swą komendą i w efekcie obok jego obozu pojawiły się jeszcze dwa magnackie, a Tatarzy po zwycięskich potyczkach po prostu je ominęli i złupili niemal całą Ruś. [Stanisław Żółkiewski - zwycięstwo pod Kłuszynem i klęska pod Cecorą \(superhistoria.pl\)](#)

Rokosz Zebrzydowskiego. Bitwa pod Guzowem w 1607 r.

https://youtu.be/RVzZ_vxROig

Jak Matka Boża chroni Polskę?

Cuda Maryjne odwróciły losy świata.



Nasza wiedza o historii zamyka się w wąskich granicach wyznaczonych przez naturę i materię. Tego uczy nas dzisiaj świat, tak wyglądają lekcje w szkołach, tak pisze się podręczniki i monografie historyczne. Nie ma w nich miejsca dla Boga i Jego aniołów, dla cudów i objawień, przede wszystkim zaś dla bezpośrednich interwencji, kiedy nadprzyrodzoność wkracza w nasze doczesne życie i zmienia losy świata według swego upodobania, nie bacząc na to, kto dysponuje większą, a kto mniejszą siłą, kto powinien być zwycięzcą, a kto przegranym. W naszych dziejach miały miejsce zwycięstwa, które możemy nazwać „modelowymi”. Ukazują one warunki umożliwiające nadprzyrodzoną interwencję w historię doczesną, do której, co najważniejsze, bramą zamkniętą lub otwartą jest dla nieba ludzka wolność.

Wiktorie z udziałem sił nadprzyrodzonych świadczą o czymś jeszcze: Bóg nie jest „Bogiem samotnym” i w swych interwencjach zawsze posługuje się ludźmi. Jeżeli chcemy przywołać cud, trzeba nie tylko pozwolić Bogu działać, ale samemu zakasać rękawy i trudzić się przy przygotowaniu wielkiego wydarzenia. Wincenty Łaszewski w swojej najnowszej książce „Zwycięstwa z pomocą nieba” opisuje nadzwyczajne interwencje Boga w dzieje Polski i świata. Czy zatem i my, wzorem wcześniejszych pokoleń, powinniśmy zakasać rękawy do modlitwy? Czy Matka Boża, nasza najlepsza orędowniczka, może wyprosić dla nas cuda w dobie panującej epidemii oraz suszy?

Ziemia chroniona

Przyjęto się przekonanie, że objawienia w Portugalii wiążą się z drugą dekadą XX stulecia. Gdy jednak zajrzymy w głąb dziejów, ujrzymy ze zdumieniem, iż znana nam „Fatima” to najważniejszy (ale wcale nie ostatni) rozdział świętego kodeksu pisanego przez niebo w tym kraju. Historyczne zapiski łączą ze znakami nieba już pierwszego króla kraju – Afonso Henriquesa zwanego Zdobywcą. To on zapoczątkował oddawanie niezwyklej czci Matce Bożej, która sięga w Portugalii czasów wczesnego średniowiecza. To wówczas kraj ten zasłużył sobie na tytuł Terra de Santa Maria – ziemi Matki Bożej. Historia podaje, że król Afonso Henriques specjalnym dekretem podpisanym 28 kwietnia 1142 roku oddał swoje królestwo pod opiekę Maryi, ogłaszając Ją Opiekunką i Matką Portugalii. Nie jest to pusty akt, skoro pięć lat później władca odwołuje się do niego i wzywa Opiekunkę swych ziem na pomoc. Przy złożeniu uroczystego ślubu obiecuje Matce Najświętszej, że jeśli uda mu się przeprowadzić ryzykowny atak na znajdującą się w rękach Maurów twierdzę Santarém i ją zdobędzie, Maryja będzie w Portugalii sławiona po wsze czasy. Wówczas wybuduje dla Niej klasztor, w którym mnisi do końca świata będą śpiewać na chwałę Najświętszej Maryi Panny!

Twierdza w Santarém zostaje bez większego trudu zdobyta! Król Alfonso dotrzymuje obietnicy i natychmiast chce sprowadzić do Portugalii cystersów, którzy mają słać Matkę Bożą pieśniami uwielbienia. Zamieszkają w Mosteiro de Santa Maria de Alcobaça, a król -fundator tego wielkiego klasztoru od wspomnianej zwycięskiej bitwy będzie miał w zwyczaju zabierać na pola bitew figurę Matki Zbawiciela – tę samą, która towarzyszyła mu podczas zdobywania Santarém. Wiemy też, że od zdobycia wspomnianej twierdzy Maurów wszystkie swe zwycięstwa nad wyznawcami islamu pobożny władca przypisuje tylko wstawiennictwu Matki Najświętszej. Portugalczycy nie raz będą jeszcze prosić o wstawiennictwo Maryi, między innymi w 1385 roku przed wygraną bitwą pod Aljubarrotą. Zawierzenie Jej całego kraju, powróci również w 1917 roku, podczas objawienia w Fatimie, gdy sama Maryja powie do pastuszków: „W Portugalii będzie zawsze zachowany dogmat wiary”.

Wojsko różańcowe zwyciężyło bitwę W październiku 1571 roku pod Lepanto rozegrała się niesamowita bitwa morska chrześcijan przeciw Imperium Osmańskiemu, która zadecydowała o losach ówczesnego świata. Wbrew wszelkim ludzkim przesłankom zakończyła się zwycięstwem nie tych potężnych, ale tych nielicznych. Była to wielka wiktoria wojsk chrześcijańskich: zbrojnych w miecze żołnierzy wspierało przeogromne „wojsko” różańcowe. Żarliwą modlitwą podjęło wielu ludzi rozproszonych po całej Europie, którzy odpowiadając na wezwanie papieża Piusa V, przez wiele dni odmawiało różaniec, organizowało maryjne procesje i pościło w intencji zwycięstwa. Tym bardziej trzeba nam o nich pamiętać, ponieważ jednym z trzech krajów, które odpowiedziały na to błaganie Piusa V, była właśnie nasza ojczyzna. Tradycja odnotowuje, że wczesnym wieczorem, kiedy kończyła się bitwa, w Rzymie wciąż trwała wielka procesja bractwa różańcowego, w której niesiono najświętszy obraz Rzymu: wizerunek Matki Bożej Śnieżnej. Zwycięstwo pod Lepanto było zdecydowane. Zatopiono pięćdziesiąt galer wroga, zdobyto połowę okrętów tureckich, uwolniono dwanaście tysięcy chrześcijańskich galerników. Święty Pius V świadom, komu zawdzięcza cudowne ocalenie Europy, uczynił dzień 7 października świętem Matki Bożej Różańcowej, zwanym później świętem Matki Bożej Zwycięskiej. Nic dziwnego, że ten właśnie papież, który nazywał różaniec honorową odznaką chrześcijańskiej pobożności, najwdzięczniejszą modlitwą wśród modlitw, legitymacją naszej wiary i kompendium kultu Najświętszej Maryi Panny, zasłużył sobie w historii na tytuł pierwszego „różańcowego papieża”.

Matka Boża ocala Polskę Znanym dowodem mocy różańca i potęgi obrazu Salus Populi Romani (Matki Boskiej Śnieżnej) była również bitwa pod Chocimiem w 1621 roku, której przebieg jest ściśle związany właśnie z kopią wizerunku uważanego powszechnie za „cudowny obraz różańcowy”. Zwycięstwo to przeszło do historii jako „polskie Lepanto”. Po bitwie morskiej pod Lepanto rzymski obraz stał się powszechnie znany, a o jego cudownej mocy krążyły liczne legendy. Niemal z dnia na dzień zaczęto go kopiować. Jedną z najwcześniejszych kopii wizerunku Matki Bożej Śnieżnej znalazła się w Krakowie. Sprowadził ją z Rzymu w 1600 roku kard. Bernard Maciejowski, późniejszy prymas Polski. Obraz umieszczono w kościele krakowskich dominikanów, gdzie miał okazać swą cudowną moc i odegrać podobną rolę, jaką odegrał jego rzymski pierwowzór. W 1621 roku licząca ponad sto tysięcy żołnierzy armia turecka sułtana Osmana II przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Na rozkaz królewski hetman Karol Chodkiewicz zebrał czterdziestopięciotysięczne wojsko. Sułtan był pewny wygranej i nawet nie brał pod uwagę długiego oblężenia. Tymczasem bitwa będzie trwała ponad sześć tygodni i była nie tylko największą w dziejach dawnej Polski operacją obronną, lecz także największą wojną pozycyjną w tamtych czasach.

Gdy na kresach Rzeczypospolitej armia turecka szturmowała obóz hetmana Chodkiewicza, w centrum naszej ojczyzny armia różańcowa szturmowała niebo. Modlitewny szturm okazał się skuteczny. W decydującym dniu bitwy, w niedzielę 3 października 1621 roku, trwała w Krakowie wielka procesja różańcowa, w której mieszkańcy stolicy błagali Matkę Najświętszą o pomoc dla polskich wojsk pod Chocimiem i dla zagrożonej ojczyzny. W wielogodzinnej procesji lud niósł kopię rzymskiej ikony – obraz Matki Bożej Śnieżnej z dominikańskiego kościoła Świętej Trójcy. Szły za nią rzesze mieszkańców z różańcami w ręku. Modlitwa jednoczyła szlachtę i mieszczan, dwór i biedaków, starców i dzieci. Kiedy zwycięstwo stało się faktem, nikt nie wątpił, że należy je przypisać Matce Bożej.

Gwiazdy Hollywood odmawiają różaniec Cudowne interwencje nieba to nie tylko czasy zamierzchłe, ale również bardziej współczesne. Był rok 1942. Na świecie

trwała II wojna światowa. Niedawno wyświęcony amerykański kapłan Patrick Peyton trzymał w rękach książkę opisującą bitwę pod Lepanto. Młody ksiądz czytał, jak żołnierze i żeglarze, a także ich rodziny oraz rzesze wiernych odmawiali przed bitwą różaniec. Czytał o wstawiennictwie Maryi, któremu w 1571 roku zawdzięczano nieosiągalne po ludzku zwycięstwo. Nagle do głowy przychodzi olśnienie: Patrick Peyton rozumie, że taki właśnie różaniec – odmawiany przez żołnierzy, ich matki i ojców, ich braci i siostry – może zakończyć wojnę! Niech tylko każda rodzina klęknie do modlitwy! Niech powstanie wielka krucjata rodzinnych różańców! Do założenia Krucjaty Różańca Rodzinnego nie wystarczy jednak lektura pobożnej książki. Peyton zaczął głosić rekolekcje różańcowe w których powtarzał wiernym: „Bóg stworzył rodzinę, kamień węgielny każdego społeczeństwa, i może ona trwać tylko z Jego pomocą. Kiedy gromadzicie się każdego wieczoru, aby odmówić różaniec, pokazujecie Bogu, że chcecie bardziej polegać na Jego mocy niż na własnych siłach i możliwościach”. Ojciec prosił rodziny o wspólne odmawianie różańca. Wszędzie, dokąd docierał ze swymi naukami, pozostawiał tysiące rodzin modlących się do Matki Bożej. Jednak ojciec stwierdził, że to zdecydowanie za mało. Jak dotrzeć do reszty kraju? I co z resztą świata?

Wówczas w sercu o. Peytona rodzi się idea krucjaty. Ojciec oraz grupa pozyskanych przez niego współpracowników rozpoczęła więc wielką kampanię listową. Decydują się najpierw poinformować o celach krucjaty i poprosić o modlitewne wsparcie wszystkich biskupów, proboszczów. To wszystko jednak nadal mało. Wtedy różańcowy duszpasterz dostrzega możliwości, jakie stoją przed środkami masowego przekazu. Docenia skuteczność działania radia, telewizji, wysokonakładowych dzienników, billboardów... Dlaczego nie miałyby służyć Bogu? Tylko jak zaistnieć na rynku mediów, nie mając do dyspozycji żadnych środków finansowych? Patrick Peyton wpada na pomysł by poprosić gwiazdy Hollywood, by poświęciły trochę czasu i talentu na propagowanie różańca. Odzew jest zdumiewający. Wielu aktorów wyraża gotowość pomocy, a przez nagrane audycje, zaśpiewane piosenki, nakręcone filmy świat w nowy sposób słyszy o różańcowej modlitwie. Metoda okazuje się skuteczna. Z tygodnia na tydzień miliony ludzi zaczynają oddawać się modlitwie, którą sama Maryja wskazała jako środek ocalenia świata. Czynią to nie tylko głęboko wierzący. Wkrótce krucjata ogarnia całą Amerykę, a następnie cały świat. W kanadyjskiej prowincji Ontario do modlitewnego przedsięwzięcia przyłączyło się dziewięćdziesiąt procent rodzin! W zlocie na Filipinach uczestniczyli dwa miliony ludzi z różańcami w dłoniach. W San Francisco i w Caracas w Wenezueli – ponad pół miliona. W Rio de Janeiro – półtora miliona. Przytoczone liczby to najbardziej spektakularne cuda, które wydarzyły się w latach sześćdziesiątych XX wieku. Nikt z tych ludzi nie ma wątpliwości, że ich rodziny ocalały w cudowny sposób. Nikt nie może wątpić w to, że zgromadzić na modlitewnych zlotach nieprzebrane tłumy mogła tylko Matka Najświętsza.

[Jak Matka Boża chroni Polskę? Cuda Maryjne odwróciły losy świata – Wiadomości z Polski i Świata – Stefczyk.info](#)



Wojciech Korfanty był najstarszym dzieckiem w rodzinie, która liczyła pięcioro dzieci. **Matce zawdzięczał, że nauczył go czytania po polsku na 'Żywotach Świętych' Piotra Skargi**, które jego ojciec otrzymał w upominku, opuszczając szkołę ludową. Jednak zdolności Wojciecha Korfantego zdecydowały, że po ukończeniu siemianowickiej szkoły ludowej rodzice zdecydowali się go posłać na dalszą naukę do katowickiego gimnazjum. Jego lata szkolne przypadły na okres Kulturkampfu z którym wiązało się prawie całkowite wyrugowanie języka polskiego ze szkół. Korfanty pobierał naukę w języku niemieckim, ale wyrastał w środowisku etnicznie polskim, kultywującym tradycyjne wartości: język, wiarę, obyczaj. Rodzice Wojtka mieli nadzieję, że wykierują go na księdza, co było w owym czasie najbardziej naturalną drogą awansu dla zdolnych proletariackich dzieci ze Śląska. Korfanty uznał że nie ma powołania do stanu duchownego i zdecydował że nie chce zostać księdzem. Wiemy tylko, że zapragnął być Polakiem. Do czasów gimnazjalnych trudno doszukiwać się w młodym Wojciechu myślenia o swej tożsamości narodowej. Za subiektywnym odczuciem więzi narodowej poszły czyny, świadczące o chęci oddziaływania Korfantego na środowisko w duchu polskim. W gimnazjum katowickim kilkuosobowa grupa uczniów na czele z Korfantym zawiązała tajne kółko, którego członkowie pogłębiali znajomość ojczyznych dziejów i literatury. Korfanty współdziałał także z siemianowickim Towarzystwem Św. Alojzego, gdzie wygłaszał przemówienia w języku polskim, propagując w nich - jak doniosła policja - „niebezpieczne hasła”. W 1895 roku został relegowany z katowickiego gimnazjum. Jako wydalony z 'wilczym biletem' znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Spotkał jednak kogoś, kto przyszedł mu z pomocą ziemianin Józef Kościelski z Wielkopolski, poseł i przewodniczący Koła Polskiego w niemieckim Reichstagu. Dzięki jego pomocy, Korfanty mógł wyjechać z Katowic do Berlina. W semestrze zimowym 1895/1896 rozpoczął studia na politechnice w berlińskim Charlottenburgu jako wolny słuchacz. Nie mając matury nie mógł studiować normalnym trybem. Wreszcie Kościelski wyprosił u władz uczelni eksternistyczne prawo do zdawania matury, co nastąpiło w połowie 1896 roku, prawdopodobnie we Wrocławiu.

Kontakty Korfantego nasiliły się w okresie jego studiów we Wrocławiu, dokąd prze-niósł się w 1898 roku, podejmując studia w zakresie prawa i ekonomii. Wstąpił do towarzystwa Akademików i Górnoszlązaków, a jednocześnie przyłączył się do tajnego Związku Młodzieży Polskiej 'Z', kształtującego młodzież w duchu narodowo- demokratycznym. W okresie wakacji dorabiał sobie pracą w kopalniach, co wiązało go z licznymi działaczami. Już jako członek 'Z' kolportował liczne druki zakazane w Prusach, organizował wyjazdy Górnoszlązaków do Krakowa oraz imprezy narodowe. W 1901 roku został członkiem Ligi Narodowej; wystąpił przeciw Centrum i pro- centrowej polityce 'Katolika'. Objął też redakcję 'Górnoszlązaka', które stało się organem ruchu narodowo- radykalnego na obszarze rejencji opolskiej. Dostosowując program narodowej demokracji do warunków śląskich zyskał wielką popularność udokumentowaną wyborem na posła do Reichstagu w 1903 roku w katowickozabrzeńskim okręgu wyborczym. W parlamencie Korfanty dał się poznać jako świetny mówca, odważnie występujący w obronie praw ludności polskiej. Mandat poselski sprawował do 1911 roku zdobywając go jeszcze w wyborach w 1905 i 1908. Jako polityk usilnie zwalczany przez centrum, a także przez Adama Napieralskiego, który wykupił jego pisma (1909 r.). Od początku wojny współpracował z Naczelnym Komitetem Narodowym. W listopadzie 1918 r. w Reichstagu domagał się 'połączenia z odradzającą się Polską' etnicznie polskich ziem zaboru pruskiego zamieszkałych w przewadze przez ludność polską. W niewiele dni później powstało niepodległe państwo polskie, ale w jego granicach znalazły się tylko obszary zaborów rosyjskiego i austriackiego. Od grudnia 1918 roku był jednym z sześciu komisarzy Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. W styczniu w 1920 roku mianowany został przez rząd polski komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku. Spośród nich to Korfanty miał największe wpływy. Podlegały mu sprawy polityczne i wojskowe. Z Poznania Korfanty starał się wpływać na sprawy górnoszląskie łagodząco, powstrzymując wojownicze zapędy założonej na początku 1919 roku Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, która wzorem Wielkopolski- parła do powstania zbrojnego. Jego zdaniem powstanie nie miało sensu, skoro sprawa Górnego Śląska zajmowano się na konferencji pokojowej w Wersalu, a ponadto nie rokowało militarne powodzenia. Zdawał sobie doskonale sprawę, że o losie Górnego Śląska zdecydują mocarstwa sprzymierzone, a niepotrzebne rozruchy zaszkodzą stronie polskiej na arenie międzynarodowej. Walkę o Śląsk traktował w kategoriach politycznych, co jednak nie wykluczało zbrojnej manifestacji w sprzyjającej chwili. Jednak o jej

wyborze sam chciał decydować. W sierpniu 1919 roku wybuchło I powstanie, które zakończyło się po tygodniu przegraną. W dramatycznych dniach sierpniowych 1920 roku wybuchło II powstanie śląskie, które było niejako odpowiedzią POW na niemieckie poczucie tryumfu. Intencją Korfantego stało się ograniczenie jego rozmiarów by nie rozgniewać aliantów, lecz zarazem wykorzystanie sukcesu militarnego, co się powiodło. Z Górnego Śląska usunięto policję niemiecką, zastępując ją mieszaną policją polsko- niemiecką. W dniu 20 marca 1921 roku przeprowadzono na Górnym Śląsku plebiscyt. Niekorzystny wynik plebiscytu zmusił Korfantego do wysunięcia propozycji podziału Śląska (tzw. Lina Korfantego), która stała się przedmiotem dyskusji na arenie międzynarodowej. Zdawał sobie sprawę, że ostateczny werdykt Rady Ambasadorów w sprawie podziału Górnego Śląska nie będzie po jego myśli. Dlatego skłaniał się chętniej ku myśli o wywołaniu kolejnego powstania jako manifestacji wspierającej polskie żądania. Gdy 3 maja 1921 roku rozpoczęło się III powstanie, ogłosił się jego dyktatorem, podpisując słynny manifest do ludu górnośląskiego. Nawoływał w nim: 'Rząd Polski odwołał mnie ze stanowiska komisarza plebiscytowego, ponieważ niezdolny byłem przeszkodzić wybuchowi ruchu zbrojnego. Nie jestem już komisarzem plebiscytowym, ale jestem krwią z krwi, kością z kości waszej, synem biednego ludu górnośląskiego, który od dwudziestu lat cieszy się Waszym zaufaniem, który przez dwadzieścia lat walczył razem z wami za prawa i wolność Górnego Śląska. Jako Wasz brat zawezwany przez walczących powstańców strajkujących robotników w porozumieniu z naszymi partiami politycznymi, staję na czele naszego ruchu. Czynię to dlatego, aby ten ruch szlachetny przez zbrodnicze jednostki nie został zamieniony w anarchię, by nie działy się zbrodnie i przestępstwa, by normalny bieg życia czym prędzej został przywrócony. Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego. Zwycięstwo osiągniemy za wszelką cenę i nie ma takiego mocarza na świecie, który by nas mógł zakuć ponownie w kajdany germańskie'.



Dla Korfantego III powstanie było manifestacją, zamierzał przystąpić do negocjacji z aliantami po osiągnięciu przez oddziały wojskowe linii Korfantego, której z resztą powstańcy nie osiągnęli. Jako dyktator powstania wykazał się jednak dużą zręcznością. Potrafił zapewnić w miarę normalne funkcjonowanie przemysłu górnośląskiego, rozmawiał w tej sprawie z niemieckimi przemysłowcami. Starał się uniknąć anarchii, która była realnym niebezpieczeństwem, skoro na terenie powstania pojawili się agitatorzy komunistyczni. Od 1922 roku był posłem na Sejm RP i Sejm Śląski; w 1923 roku był wice- premierem w rządzie Witolda Witosa. Dojście do władzy Józefa Piłsudskiego i jego zwolenników których zwalczał, doprowadziło do ataku na Korfantego, a nawet wytoczenia mu procesu o utrzymywanie kontaktów z kapitałem niemieckim, i nadużycia finansowe.

W 1930 roku był więziony w Brześciu. Od 1931 roku walczył z sanacją jako przywódca chadecji. Od kwietnia 1935 roku przebywał na emigracji w Czechosłowacji. Po powrocie do kraju w kwietniu 1939 roku został aresztowany, a w lipcu zwolniono go z powodu choroby. W dniu 17 sierpnia 1939 roku Korfanty zmarł w Warszawie. W trzy dni później w Katowicach odbył się manifestacyjny pogrzeb



Uroczystości pogrzebowe postać Wojciecha Korfantego w Warszawie. wybitnego działacza, który przez prawie 40 lat był pierwszoplanową postacią życia politycznego, z nazwiskiem jego wiązały się najpiękniejsze karty dziejów Górnego Śląska, walczącego o wolność i zjednoczenie z Polską. Działalność polityczna Korfantego znaczone była głębokim patriotyzmem, inspirującym go zarówno wtedy, gdy przewodził masom Śląskim na drodze do zjednoczenia z ojczyzną, jak w latach późniejszych kiedy podejmując walkę z sanacją stawał na przedzie tych, którzy mieli na celu dobro niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej. [Wojciech Korfanty – Polskie Dzieje – Historia Polski w Internecie](#)